didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 155**
Data wydania: luty 2020
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/koncert-zyczen-z-karabinem

/ repertuar

Koncert życzeń z karabinem

Radosław Pindor

Komuna// Warszawa

Wojna. The best of

koncepcja, reżyseria, scenariusz: Agnieszka Jakimiak, II reżyser, przestrzeń i oprawa wizualna: Mateusz Atman, muzyka: Łukasz Jędrzejczak, Jakub Ziołek, realizacja wideo: Julia Taczanowska, premiera: 6 października 2019

Najmniejsza apokalipsa

reżyseria i wykonanie: Oskar Dawicki, premiera: 12 października 2019

Przed wojną / Wojna / Po wojnie to cykl Komuny// Warszawa, na który składało się dotychczas sześć spektakli: *Cezary idzie na wojnę* (reż. Cezary Tomaszewski), *Ośrodek wypoczynkowy* (reż. Anna Smolar), *Hannah Arendt: Ucieczka* (reż. Grzegorz Laszuk), *Spektakl dla turystów* (reż. Wojtek Ziemilski), *Nigdy więcej wojny* (reż. Weronika Szczawińska), *Dobrze ci tego nie opowiem* (reż. Anna Karasińska). Dopełniła go październikowa premiera w reżyserii Agnieszki Jakimiak *Wojna. The best of*.

„The best of” kojarzy się z przeglądem, zestawieniem, rankingiem, audycją radiową lub telewizyjną. Zgodnie z logiką, która (sądząc po materiałach prasowych) przyświecała również twórcom, scena wygląda jak telewizyjny plan, gdzie wkrótce rozpocznie się transmisja programu. Studio Komuny// Warszawa (ta nazwa pada w spektaklu) wypełnione jest przez sięgające pasa graniastosłupy, na których leżą różnokolorowe czaszki ludzkie. Biała scena na planie kwadratu jest z dwóch stron zamknięta przez widownię, przed którą stoją ekrany, a z pozostałych – przez zestaw instrumentów i konsolet. Kolorowe kiczowate światła i neutralny kolor głównej przestrzeni, zmieniający się wraz z oświetleniem, przenosi nas do magicznego świata telewizyjnej sztuczności i zwielokrotniania. Brakuje tylko kamer, żeby móc rozpocząć prawdziwą ogólnopolską transmisję.

Tuż po zajęciu miejsc przez widzów w ciemnej sali pojawiają się dwa jasne punkty – ekrany, na których wyświetlane są terapeutyczne, pozytywnie nastrajające myśli skupione wokół muzyki i muzyczności. Dwie ni to terapeutki, ni to trenerki, przy akompaniamencie uspokajających dźwięków, przeplatają swoje kojące slogany cytatami z wypowiedzi Alberta Einsteina, Kenny’ego G czy Mahatmy Gandhiego, a ich poważny ton wywołuje salwy śmiechu u publiczności. Słuchacze wprowadzeni są w sytuację, która przez kolejnych kilkadziesiąt minut będzie tworzona z patetycznych słów, nasycając przestrzeń Komuny autoironią. Zaraz po zakończeniu tej wprowadzającej w kontemplacyjny ton „medytacji” zza antywłamaniowych rolet poza studiem i rzędami krzeseł na widowni wyłaniają się cztery osoby – dwie z nich rozpoznajemy z filmików (Klara Bielawka i Natasza Aleksandrowitch, które występują jako prowadzące rozpoczynającego się *show*). Pozostałe osoby to Łukasz Jędrzejczak i Jakub Ziołek tworzący sekcję muzyczno-wokalną, wspieraną przez główne prezenterki. Wszyscy ubrani są w jednokolorowe garnitury, przypominające te noszone przez Davida

Bowiego w latach siedemdziesiątych. Ubiór jest jedną z wielu klisz, ewokujących tęsknotę za przeszłością. Od początku odczuć można stosunek twórców do muzyki i tekstów, które po wielokrotnym odsłuchaniu w radiu stają się owymi sentymentalnymi kliszami. Poważne słowa piosenek wraz z lekką warstwą muzyczną uznawane są za „chwytliwe" i „przyjemne", choć traktują o konfliktach zbrojnych. W ten sposób przekazana zostaje jedna z głównych refleksji spektaklu: przyjęcie postawy dystansu może być remedium na okrucieństwa „wojny" (wojny rozumianej jako otaczająca człowieka rzeczywistość, a nie tylko jako konflikt z użyciem broni).

Konstrukcja spektaklu przypomina koncert życzeń. Prowadzące przywołują listy „słuchaczy", żeby ostatecznie dodać swój komentarz i „puścić" (w tym przypadku wykonać) piosenkę. Takie piosenki jak *War* Edwina Starra, *Straight to Hell* The Clash, ludowa pieśń *O mój rozmarynie*, *Pozwólcie nam żyć* zespołu Blackout czy *Nim wstanie dzień* Edmunda Fettinga wybrzmiewają w nowych aranżacjach. Łączy je temat wojny, jednak, zgodnie z zamysłem twórców, wybrzmiewają nie teksty songów (na scenie brzmiące czasem niezrozumiale), a skojarzenia z nimi związane czy chwytliwość muzyki. Utwory z ubiegłego wieku wprowadzane są z komentarzem rozpoczynającym się od słowa „pamiętam…", odnoszącym się do wspomnień artystów i widzów. Te wspomnienia funkcjonują jako popkulturowe imaginarium, nieosiągalny punkt odniesienia. Oczywiste jest, że żadna z prowadzących nie pamięta i tylko pozoruje pamięć. Niektóre piosenki są starsze niż performerki i performerzy, oni zaś parodiują „przypominanie sobie" okoliczności, których pamiętać nie mogą.

Wojna. The best of jest pełna gagów i prześmiewczych przekroczeń. Przywołana zostaje melodia *Mazurka Dąbrowskiego* z komentarzem, że oto posłuchamy hymnu byłej Jugosławii[1]. Rodzimą popkulturę reprezentuje *Biała*

armia zespołu Bajm i cytaty ze stereotypowych listów od słuchaczy. Wszystkie te zabiegi podkreślają napięcie pomiędzy sednem problemu i jego popularnym przerobieniem w społeczeństwie – wspominaniem wojny jako czegoś, czego nikt nie pamięta lub nie zna. Konfliktów zbrojnych nie ma u nas – są „gdzieś tam", odległe. Sytuacja sceniczna to, parafrazując słowa ze spektaklu, śpiewanie o wojnie bez nieprzyjemnej wiadomości o niej – paradoksalnie, dopiero w ostatniej sekwencji pojawia się atmosfera wojny. Piosenki i karykaturalna konwencja pokazują, że powracające mówienie o okrucieństwach wojny, tak jak niekończące się słuchanie piosenek, ma wywołać rzeczywistą refleksję w społeczeństwie lub przynajmniej nietracenie tematu z pola widzenia.

Wszystko, co pokazano w spektaklu Jakimiak, stało się po to, żeby, jak pierwszy raz pięćdziesiąt lat temu w Kanadzie, i tutaj wybrzmiała powtarzająca się mantra powstała z wersu „All we are saying is give peace a chance" z antywojennej piosenki Johna Lennona.

W *Wojnie. The best of* piosenki stały się przyczyną skonfrontowania odbiorców z pamięcią, zapominaniem i tematem wojny. Komuna// Warszawa w październikowym repertuarze umieściła także inne wydarzenie, w którym utwory muzyczne, radykalizujące wymowę spektaklu, pełnią podobną funkcję. 12 października, na dzień przed wyborami parlamentarnymi, odbył się performans Oskara Dawickiego *Najmniejsza apokalipsa*.

Akcja rozpoczęła się przed budynkiem Komuny przy ulicy Lubelskiej w Warszawie. Przygotowano reflektory, ustawiono dwa mikrofony, a przy jednym z nich czekała, zawieszona na krześle, charakterystyczna niebieska marynarka, którą Dawicki od lat dziewięćdziesiątych traktuje jak swój znak rozpoznawczy, żeby zaznaczać własną pozycję jako artysty lub jako osoby prywatnej – założona marynarka ma świadczyć o tym, że zdarzenia

rozgrywają się na polu sztuki, natomiast zdjęta – o tym, że jesteśmy na obszarze „prawdziwego" życia. Zaczęło się od krótkiego wprowadzenia. Dawicki przeczytał własny tekst na temat niepewności wobec tej akcji, okresu przygotowań i zagubienia, jakie mu towarzyszyło. Zakończył słowami podziękowania pod adresem „wszystkich Tadeuszów K.". Następnie, stojąc przed publicznością (usta zasłaniał mu mikrofon) wyjął podłużne narzędzie. Usłyszeliśmy po chwili krótki trzask, a później odgłos spluwania za ramię. Okazało się, że ów przedmiot to śrubokręt, za pomocą którego Dawicki właśnie wybił sobie ząb – trójkę, która, jak powiedział, „na tej szerokości geograficznej oznacza Ducha Świętego". Dodał także, że zadał sobie ból, żeby uwiarygodnić własne słowa. Tuż potem wniesiono drugie krzesło z kukłą, ubraną w taką samą marynarkę jak noszona przez Dawickiego – teraz czytelny staje się adresat podziękowań złożonych przez performera: Tadeusz Kantor, jak wiadomo, umieszczał na scenie manekiny, odbicie-powtórzenie żywych postaci. Dawicki i jego *alter ego* ustawieni byli naprzeciw siebie, a obok każdego z nich – statyw z mikrofonem. Pomocnik artysty oblał kukłę benzyną i podpalił ją, co przypomniało mi o tragicznym akcie Piotra Szczęsnego sprzed dwóch lat, przed Pałacem Kultury i Nauki. Tym samym rozpoczął się manifest, który był głównym punktem performansu. Wpatrując się w płonące oblicze swojego odpowiednika, performer wypowiadał wielokrotnie, czasem zmieniając kolejność, pytania: „Po co to robisz? Dlaczego to robisz? Czy to jest estetyczne, czy to jest etyczne? Czy to jest ironiczne, czy to jest patetyczne? Czy to jest ważne, czy to jest błahe? Czy to jest sztuka, czy to jest kicz? Czy to jest ważne dla szarego człowieka, czy to jest ważne dla biało-czerwonego człowieka? Żałujesz czy nie żałujesz?".

Po tym manifeście, na słowo „kończymy", pojawił się strażak z gaśnicą. Początkowo kukła nie chciała przestać płonąć, użyto innej gaśnicy, po paru minutach pozostał tylko metalowy stelaż i nałożone na niego buty – obraz

przypominający o wojnie, widmowe przywołanie twórczości Józefa Szajny. Przy odgłosach pociągów z pobliskiej stacji kolejowej zakończyła się pierwsza część performansu.

W kolejnej części zebrani zostali poproszeni o przejście na piętro Komuny// Warszawa, gdzie w foyer czekał stolik z miniaturowymi figurkami do spalenia, przedstawiającymi Dawickiego w marynarce. Wchodzący słyszeli komentarz pomocniczki, że tylko dzisiaj można zakupić podobizny w specjalnej cenie sześciuset sześćdziesięciu sześciu złotych, która następnego dnia wzrośnie do tysiąca złotych. Po przejściu na scenę na uczestników czekały ustawione tam instrumenty – perkusja i gitara. Dawicki przedstawił członka zespołu, perkusistę Mikołaja Małka i wygłosił dedykację: „Chcielibyśmy dedykować teraz pewną piosenkę. Ta piosenka pierwotnie miała konotacje, powiedzmy, towarzysko-erotyczne, ale wydaje mi się, że posiada ona potencjał bardziej ogólny i można ją rozumieć trochę szerzej. W związku z tym chciałem ją dedykować wszystkim urzędnikom sztuki, wszystkim dyrektorom, wicedyrektorom, ministrom, wiceministrom, kuratorom, aż po personel średniego stopnia”.

Zabrzmiała piosenka w klimacie undergroundowego punku, wymierzona w konformistów (w domyśle: społecznym i politycznym), napisana zapewne przez samego Dawickiego. Uczestnicy domagali się bisu, co pozwoliło na wykonanie jeszcze kilku piosenek w podobnym stylu i o podobnej treści.

Nieoczywiste połączenie dwóch wydarzeń Komuny// Warszawa przedstawia podobną niezgodę na funkcjonowanie w dzisiejszej Polsce. Jakimiak przy użyciu pastiszu i ironii zabiera głos na temat obecności wojny w dzisiejszej rzeczywistości. Dawicki przyznaje się do niepewności czy wręcz strachu przed rzeczywistością, w jakiej żyje. Obydwa przedsięwzięcia cechuje afektywność: mocne dźwięki, radykalne gesty i bliskość performerów nadają

im sens czy po prostu oddziałują na widza. Trzeba powiedzieć, że i *Wojna. The best of*, i *Najmniejsza apokalipsa* działają poprzez asocjację z jednostkowym doświadczeniem odbiorców – tłumacząc rzeczywistość, wskazując na określone punkty naszej współczesności, zradykalizowane i niebezpieczne. Tym samym twórcy pozostawiają odbiorcę ze słodko-gorzkim poczuciem bezsilności, dystansu wobec rzeczywistości, a w efekcie – swoistej akceptacji. Dzieje się tak pomimo protestacyjnego charakteru performansu *Najmniejsza apokalipsa*. Ale może słowa z piosenki Dawickiego: „Nie chcę z wami tańczyć. Nie chcę z wami spać. Nie chcę pomarańczy. Nie chcę. Kurwa mać". znaczą to samo, co w spektaklu Jakimiak słowa „All we are saying is give peace a chance".

Autor/ka

Radosław Pindor

Radosław Pindor – student performatyki przedstawień UJ

Przypisy

1. Hymn „Hej, Słowianie" wzorowany był na *Mazurku Dąbrowskiego* (1797, tekst: Józef Wybicki, hymn Polski od 1927), jest więc do niego bardzo podobny, tyle że grano go w znacznie wolniejszym tempie. Tekst słowackiego poety Samo Tomášika (pierwotnie „Hej, Słowacy") powstał w 1834 roku. W 1848 roku, podczas Wiosny Ludów, stał się hymnem wszechsłowiańskim. W okresie II wojny światowej funkcjonował jako hymn Słowacji, zaś hymnem Jugosławii stał się w roku 1945 (przyp. red.).

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/koncert-zyczen-z-karabinem*